

Piłka nożna jest pełna historii jak ta jego. Zawodnicy, którzy wydają się nie mieć już nic do powiedzenia; stają się następnie bohaterami. W Romie, kilkanaście lat temu przydarzyło się to Vincentowi Candeli, który pożegnał wszystkich, aby udać się do Interu i który został zatrzymany jedynie przez upór Franco Sensiego. To był mądry wybór, gdyż Francuz był jednym z ojców mistrzostwa w 2001 roku.

31 stycznia tego roku Maarten Stekelenburg był już praktycznie graczem Fulham: wyleciał do Londynu, aby podpisać kontrakt z *"The Cottagers"*, o Romie nie chciał już więcej słyszeć. Potem nastąpił odwrót, gdyż Giallorossi nie zdołali znaleźć zmiennika. Stek nie przyjął tego dobrze, a perspektywa bycia rezerwowym Goicoechei, nie pozwoliła mu skakać z radości.

Pojawienie się Andreazzoliego odwróciło kartę: nowy trener zdecydował się stawiać na powrót na niego, a były bramkarz Ajaxu spleca zaufanie. Pod wygraną z Genoa (był też decydujący w meczu z Juventusem) obok Tottiego i Romagnolego podpisał się również on. Zdarzało się to rzadko w jego prawie dwóch latach w Romie, gdzie było bez wątpienia więcej punktów straconych niż zdobytych. Takiego bilansu nikt się nie spodziewał, tym bardziej kierownictwo, które uważało, że obsadziło rolę bramkarza na lata. Cel, być może zostało osiągnięty z dwuletnim opóźnieniem. Teraz w marzeniach Steka nie ma już więcej Londynu, jest Rzym.

Autor: abruzzi